



Kruszynką przez Atlantyk

BOGUSŁAW
PAZOREK

Polonijny żeglarz **Andrzej Czapiewski** zakończył swą wielką podróż. Po przepłynięciu 5781 Mm rzucił kotwicę w zatoce Tiha w chorwackim Cavtacie. Od tej chwili mógł powiedzieć sobie, że oto 23 września 2009 r. o godz. 2215 spełniły się jego wieloletnie marzenia. Małym jachtem balastowo-mieczowym samotnie przepłynął Ocean Atlantycki.

→ Jak doszło do tego wymarzonego od lat rejsu? Gdy „Czapa” przeszedł na emeryturę, pozostało mu tylko znaleźć odpowiednią łódź. Jacht musiał spełniać parę warunków: być mocny, by pokonać Atlantyk, nieduży (co za tym idzie – niedrogi), taki, aby można go było obsługiwać samemu, balastowo-mieczowy, by mógł żeglować również po rzekach, i dobrze by było, gdyby miał maszt możliwy do położenia przez jedną osobę. Wybór padł na Island Packet 26', balastowo-mieczową łódź o długości 8,5 m, szerokości 3,4 m, zanurzeniu minimum 0,75 m i powierzchni ożaglowania 39 m². Kilka tygodni konsul-



■ „Island Lady” to balastowo-mieczowy jacht o długości 8,5 m i ożaglowaniu 39 m kwadratowych

tacji i poszukiwań zaowocowało zakupem jachtu o nazwie „Island Lady”. Był to jedyny egzemplarz, jaki udało mu się znaleźć w Stnach. Nomen omen: żeglarz mieszka w miejscowości Island Lake, typ jachtu to Island Packet, a nazywa to „Island Lady”! Wszystko to oczywiście dzieło przypadku.

Kwiecień 2009 był intensywnym okresem przygotowań do dawno planowanego rejsu. Czasu było już mało, bo zbliżał się okres huraganów, a łódka przed rejsem wymagała gruntownego przeglądu. W ekspresowym tempie Andrzej wymienił kompas na nowy, przejrzał instalacje, naprawił światła nawigacyjne, wstawił świeżutką UKF-kę i – co najważniejsze – zainstalował nowy silnik. Aha, jeszcze pokrył kadłub warstwą farby przeciwpiorostowej.

W DROGĘ!

Wyruszył 18 maja rano z Ponta Gorda na Florydzie, którą przepłynął kanałami w poprzek. Już w Indian Town nad Atlantykiem pierwsza naprawa źle posadowionego przez fachowca typu złota rączka silnika spowodowała stratę kilku dni i w tej sytuacji dopiero 28 maja 2009 r. rano „Czapa” mógł opuścić Amerykę i skierował się na Bermudy.

Ten przelot to sprawdzian dla jachtu, trzymowanie, poszukiwanie mankamentów i słabych punktów. Okazało się, że łódka na dużej fali żegluję sucho i spokojnie, ale za żadne skarby nie chce, niestety, płynąć samosterownie. Autopilot także sobie z nią nie radzi... Prognozy pogody gwarantował Kazimierz Bilyk – stary praktyk atlantyckich szlaków, wysyłając SMS-y na telefon sateli-

tarny Iridium. Rekord przebiegu dobowego „Island Lady” na tym odcinku to 132 Mm. Śmiesznie brzmi taki rekord w czasach kevlaru i spectry. Musimy jednak wiedzieć, że „Czapa” to żeglarz z minionej epoki – epoki bawełnianych żagli, drewnianych statków i ludzi z żelaza...

Tak się szczęśliwie złożyło, że kapitan Janusz „Zbieraj” Zbierajewski poruszał się po tej samej trasie, stąd też 5 czerwca 2009 r. nadeszła od niego wiadomość, że „Czapa” dopłynął właśnie do Bermudów. Po dziewięciu dniach i po pokonaniu 906 Mm dotarł do St. George. Do zatoki wpłynął majestatycznie, ciągnąc na holu... 13-metrowy jacht, któremu zepsuł się silnik.

Z Januszem spotkali się na kotwicowisku. Nie znali się wcześniej, ale „Czapy” nie da się pomylić z kimkolwiek. „Zbieraj” opiekował się samotnikiem przez kilka dni i popłynął w swoją stronę, czyli na Azory. „Czapa” pozostał dłużej, bo musiał uporać się z kolejnymi awariami silnika i alternatora. Tym razem coś było nie tak z ładowaniem...

PRZEZ OCEAN

Bermudy opuścił po ośmiu dniach, 12 czerwca 2009 r., kierując się na NE ku Azorom. Niestety, już kilka dni po wyjściu z St. George chyba jakiś zaspany żółw złamał „Island Lady” pletwę mieczową, przy okazji rozszczelniając skrzynię Od tego czasu „Czapie” przybyły dodatkowe obowiązki – a mianowicie wylanie paru wiader wody na dobę. Z wiatrami bywało różnie – od ciszy do 25 węzłów, w porywach do 30 (7B). Łódź zachowywała →